TYGODNIK WILENSKI.

N. 18.

Dnia 30. Września 1821. roku v. s.

ŻYCIE

JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO

JENERAŁA POLSKIEGO.

Jan Henryk Dąbrowski, syn Jana Michała półkownika woysk saskich i Zofii Maryi Letow córki ienerała polskiego, urodził się dnia 29 Augusta 1755 roku, we wsi Pierszowice w woiewództwie krakowskiém. Wychowany w domu oycowskim w Hoyerswerda, wszedł do woyska saskiego w roku 1770 na podchorążego w półku hułanów dowodztwa xiążęcia Alberta saskiego, i przechodząc różne stopnie, zostawał w woysku saskiém aż do roku 1791, w którym na głos powstaiącey oyczyzny rzucił obce szeregi, aby w własnych walczył za pomyślność téy oyczyzny, która iedynie i zawsze, każdego z Polaków zaymować powinna.

Jakkolwiek szczérém usiłowaniém było Dąbrowskiego iuż natenczas wice brygadiera, poświęcić siebie dla oyczyzny w woynie 1792 roku, nic wszelako nie wiemy o nim, coby na sprawiedliwe wspomnienie zasłużyć mogło. Wielcy ludzie, w nadzwyczaynych

tylko zdarzeniach poznawać się daią, a epoka rozwinięcia prawdziwey zdatności, we dwa dopiéro lata dla niego, nastąpić miała.

Rok 1794, rok ostatecznéy walki dzielnego niegdyś narodu z przemocą somsiadów naszych, podał piérwszą mu zręczność i poświęcenia się oyczyznie, i ukazania wiadomości woiennych, które mu poźniey sprawiedliwie sławę zjednały. Kościuszko umieiący każdego wartość oceniać, mniey baczny na zdania niechętnych iemu, zaszczycił go stopniem ienerała maiora, na którym zostaiąc, przy oblężeniu Warszawy, lewemu skrzydłu dowodził; po utracie zaś bateryy *Szwedzkiemi* zwanych, obiął dowodztwo skrzydła prawego, i dnia 28 Sierpnia pod Powązkami imie swoie uwiecznił, za co go naczelnik na placu boiu, złotą obrączką z napisem: *Oyczyzna obrońcy swemu*, ozdobił.

Powstanie woiewództw Wielkopolskich, oswobodziło oblężoną stolicę i podało zręczność Kościuszce, wysłania woyska ku ich pomocy. Wyprawa ta (stosownie do żądania Wielkopolan przez półkownika Moskarzewskiego oświadczonego). powierzona Dąbrowskiemu została.

Z oddziałem tym woyska, złączył się ienerał leytnant Madaliński prowadząc iazdę: zéyście się razem tych dwóch ienerałów, maiących prawo do naczelnego dowodz-

twa, groziło sprawie powszechney: złe ztąd skutki, Wybicki naówczas pełnomocnik wystawił.

Uczuły moc ich dusze szlachetne, i każdy śpieszył z własnéy władzy dla szczęścia oyczyzny ofiarę przynieść. Dąbrowski przesłał raport z doniesieniem, iż się poddaie pod rozkazy Madalińskiego; Madaliński zaś w obliczu woyska zgromadzonego w Kamionnie d. 15 września, uściskał Dąbrowskiego, i oświadczył, iż idzie starszy pod rozkazy młodszego. Przykład ten obywatelskiey cnoty, oby w poźne wieki służył za dowod, iż nie masz takiey ofiary, któreyby uczynić nié mógł obywatel, skoro pomyślność oyczyzny na piérwszym względzie mieć będzie.

Dąbrowski korzystaiąc z popłochu, iaki padł na woyska pruskie od chwili powstania Wielkiey Polski, przeszedł Bzurę i Wartę, połączył się z częścią powstań, i dnia 27 września wszedł do Gniezna, dnia zaś 2 października, stanął pod murami Bydgoszczy i miasto to, po przypuszczonym szturmie, zdobył, wziąwszy w niewolą mężnego lecz okrutnego Sekulego, wraz z osadą. Czyn ten nagrodzony został pałaszem honorowym i stopniem ienerała leytnanta.

Zwycięztwo to, ostatniém było dla oręża naszego: Dąbrowski który z woyskiem swoiém w przeciągu dni 17 przedarł się do Gniezna, i opanował Bydgoszcz, znalazł

się sam w naysmutnieyszém położeniu, po bitwach Brzeskiey i Macieiowickiey. Odwadze woyska polskiego, dobrze ułożonemu planowi odwrótu, może z resztą złemu rozporządzeniu działań woysk nieprzyiacielskich, przypisać należy, iż garstka naszych zewsząd otoczona i od Warszawy odcięta, przeszla mil kilkadziesiąt w porządku, żadney nie poniosła straty, a nawet brańce woienne z sobą do stolicy uprowadzić zdołała.

Zdobycie nieszczęśliwey pragi, popłoch na całe woysko rzuciło: Dąbrowski który stał z swoim korpusem pod Górą, przyciągnął d. 4 listopada pod Warszawę. Wziąść z sobą Króla, Radę i skarby, przedzierać się z temi w góry galicyyskie i węgierskie, i w nich ieszcze probować szczęścia, ten był plan Dąbrowskiego i wielu z nim ienerałów; nie przyszedł on atoli do skutku, a woyska do Drzewicy ruszyły. Zebrana wkrótce cała nasza potęga, uczyniła możnym zamiar przedarcia się do granic francuzkich przez Murawy, Czechy, Bawaryą, do czego nasz Dąbrowski uczynił plan dnia 13 listopada; lecz i ten skutku osiągnąć nie mógł dla niezgody własney (iak o tém w żywocie Wawrzeckiego mówić będziemy) tak ienerałowie nasi opuszczeni od woyska w Radoszycach dnia 18 listopada, w moc się nieprzyiacioł dostali.

Dąbrowski z ienerałami innymi do

Warszawy przywieziony, zwycięzców doznał szacunku, Suworow zaszczycał go swemi względami, i świetną mu nawet przyszłość wystawiał, byle go na los Polski obojętnym uczynić: nic wszelako stałey w nim duszy zmienić nie mogło, bo mąż ten nie ugięty, wcześnie iuż rozmyślał nad sposobami zachowania oyczyzny. Iakoż, po całkowitym Polski podziale, a zaięciu w roku 1796 przez Prusakow Warszawy, opuścił on nieszczęśliwą oyczyznę, udał się do Berlina, i tam myśli swoie względem Polski wskrzeszenia, ministrowi francuzkiemu Cailard udzielił; widząc zaś potrzebę działania w tey mierze w Paryżu, puścił się przez Drezno do francyi, i w miesiącu Wrześniu, podał w tym celu proiekt Dyrektoryatowi wykonawczemu.

Plan ten iakkolwiek był dla rządu francuzkiego dogodny, nie został wszelako zaraz przyięty, co dopiéro ostatnich dni grudnia roku tegoż nastąpiło. Dąbrowski stosownie do przyiętego proiektu, wydał pierwszą do Polaków w miesiącu styczniu roku 1797 odezwę we cztérech iezykach, która iak naylepszy sktutek zdziałała, bo wśrodku miesiąca lutego uyrzano iuż 1,127 Żołniérzy pod bronią, zgromadzonych około swiętych oyczyzny chorągwi.

Nie iest zamiarém pisma naszego pisać dzieie Legiów Polskich we Włoszech, których tworzenie się miało na celu zachowanie

imienia Polskiego, a powodzenie ich świetne na cnotach obywatelskich oparte było: rzecz ta przez się ważna, osobnego pióra wymaga; nie przeto iednak zamilczyć mogę, iż iey utworzeniu winniśmy zachowanie imienia naszego, utrzymanie narodowego ducha, i powzięcia tego powszechnego o waleczności Polaków mniemania które poźniey tylu dowodami świetnie sprawdzone zostało. Legiony polskie przez Dąbrowskiego utworzone, lubo rozmaitym ulegały szczęścia koleiom, w niczém iednak słusznie nabytey sławy nie przyćmiły. Nie raz zwycięzkie, rzadko zwyciężone, a zawsze waleczne, przez czas długi na ziemi Włoskiey walczyły: Wenecya, Neapol, sam Rzym nawet, swiadkiem był ich powodzenia; a święte groby Kamillów i Emilianów, nieraz słuchały przysiąg walecznych tułaczów, którzy, iak tamci Rzym, tak oni Polskę kochali!

Przyszła nakoniec długo od serc ich oczekiwana pora; orły francuzkie nad brzegami Wisły stanęły, nadzieia ukazała wypogodzone czoło Polakom, a Dąbrowski uyrzał się znowu na ziemi oyczystey, otoczony wiernémi dziećmi oyczyzny. Widok zasłużonego rycerza, podwoił w nich zapał: powstali obelg narodowych mściciele, a prowadzeni przez niego do sławy, piérwsze dowody dawnego męztwa pod Tczczewem i Frydlandem złożyli: na obu tych miey-

scach zdobyte wawrzyny skropił Dąbrowski krwią własną.

Po przyznaniu bytu politycznego dla Wielkiego xięztwa warszawskiego, naczelne dowodztwo woyska polskiego, powierzone zostało Józefowi Xiążęciu Poniatowskiemu, iako naystarszemu z ienerałów Polskich.

Zaiączek i Dąbrowski, którzy przez tyle lat walczyli ciągle o zachowanie imienia polskiego, czuli żal słuszny, lecz maiąc dobro powszechne na względzie, pokryć go usiłowali. Wiedziało o tych niesnaskach polskie rycerstwo, i z żalem poglądało na nieprzyiaźń tych, których cnoty do siebie zbliżały, a osobistość dwoiła; lecz nie miało ztąd żadney obawy, bo iakiż Polak nie mógł bydź pewny, iż piérwsze niebezpieczeństwo oyczyzny, zatrze pamięć urazy. Zapewnienie to w ich cnocie obywatelskiey, w całey się w roku 1809 ukazało świetności. Na widok woysk Austryackich występuiących pod Raszyn, zginęła u wszystkich pamięć niesnask dawnych: dobro ogólne zaięło mieysce osobistości, niechętni podali braterskie dłonie, a zgoda pod którey godłem iedynie pomyślność uwieńcza usiłowania cnotliwych, orłom polskim zabeśpieczyła zwycięztwo. Dąbrowski przekonany, iż woyska nasze przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, wydołaią nieprzyiacioł potędze, opuszcza wa-

lecznego wodza, żegna towarzyszów broni, i sam ieden do Wielkiey polski pośpiesza, aby zagrożony przez nieprzyiacioł Poznań, obecnością swoią ocalić. Widok miłego ich sercu męża, pokrzepia wierność téy części polski, która w tey cnocie dla innych zawsze przykładem: podwaia się zapał w Polakach: w pośród szczęku nieprzyiacioł oręża, powstaie siła zbroyna, która nietylko ocalenie dawno zagrożoną Wielkąpolskę, lecz działaniem swoiém nad Bzurą, znaczny ma udział w przynagleniu nieprzyiacioł do odwrótu, a następnie do oswobodzenia zagarnioney stolicy. Korpus Dąbrowskiego mocą czarodzieyską utworzony (bo taką właśnie ma siłę prawdziwa miłość oyczyzny), należał następnie do działań woyska polskiego, które zapewniły nam posiadanie znaczney części Galicyi, samego nawet Krakowa. téy dawney królow polskich stolicy.

Nie długo się xięztwo warszawskie cieszyło pokoiem, rok 1812 nową na kray nasz sprowadził burzę. Woyska całey prawie Europy, zgromadziły się na ziemi naszéy, aby wskrzesić Polskę, na którey upadek niedawno, świat z oziębłością spoglądał. Zgromadzony seym pod konfederacyą, obwołał Polskie królestwo, a woyna nayzaciętsza zbroczyła krwią ludów nieszczęśliwą ziemię. Nie chcę opisywać wypadków woyny roku tego, skutki iey są

wszystkim wiadome, opowiem więc wkrótkości, iaki w niey miał udział Dąbrowski o którym piszę. Trzymać w osaczeniu twierdzę Bobruisk i dawać baczenie na niewielkie oddziały woysk Rossyyskich, w okolicach Mińska znayduiących się, to było powinnością dywizyi pod dowodztwem ienerała Dąbrowskiego będącey. Dąbrowski zostawiony samemu sobie, wypełnił sciśle rozkazy dane, i lubo z nazbyt uszczuploną dywizyią, przez iey ucierpienie po przegraney naszych pod Kaydanowem, znacznie się wszelako przyłożył do zabeśpieczenia odwrotu woyska francuzkiego z pod Moskwy, anawet do ułatwienia przeyścia iego przez Berezynę (1). W roku 1813, bohatyr nasz dzieląc los woyska polskiego opuszczaiącego Xięztwo, udał się ranny do Drezna, i tam stosownie do rozkazów danych przez Napoleona, działał od Witemberga, w stanowczey zaś batalii pod Lipskiem aż do ostatniey chwili odwrótu, utrzymywał ważne stanowisko, o które się opierało lewe skrzydło woyska francuzkiego. Po zgonie walecznego wodza Polakow, Dąbrowski odprowa-

(1) W przeyściu tém przez Berezynę, wielkiego woyska francuzkiego, naywięcey zdziałały polskie dywizye, będące pod sprawą Zaiączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, którzy chlubne tam rany odnieśli.

dził szczątki woyska polskiego za Ren, ich się iedynie trudniąc uporządkowaniem: tak rok 1813 był iuż zakresem działań iego woiennych.

Opatrzność która od łat trzech ciągle doświadczała wytrwałośći Polaków, ulitowała się nakonieć nad stanem ich cierpień i wyciągnąć z niezasłużoney przepaśei nieszczęść, narod nieugięty postanowiła. Mocarze świata traktatem Paryzkim w dniu 11 kwietnia 1814 r. zawartym, w artykule XIX. chlubne woysku polskiemu dali świadectwo, a Władzca północy, który cnoty cenić i nagradzać umie, opiekę mu swoię na dal zapewnił. Zebrać na nowo rozproszonych polskich rycerzy, uzbroić ich ręce, aby te gotowe były na obronę Polski, (którey rychło miał się sam stać oycem), te były podówczas zamiary N. Cesarza Alexandra. Komuby to ważne dzieło powierzyć, nie potrzebowano namysłu, zasługa podała Dąbrowskiego naźwizko, a rychły skutek uwieńczył powziętą o nim nadzieię.

Tyle zasług w oyczyźnie, zwróciło nań uwagę Króla Polaków; wynieść go na dostoyność Senatora woiewody, zaszczycić go stopniem ienerała iazdy, ozobić orderem orła białego, byłoto nagrodzić prawdziwą zasługę, byłoto zadość uczynić uczuciom serca ceniącego cnotę. Wszystkie te zasczyty zlały się razem prawie na niego, czemuż dola zazdrośna szczęściu Polaków,

nie dozwoliła mu dłużey cieszyć się łaskami N. Króla, nam zaś zapatrywać się na nagrodę prawey zasługi: czemuż nas tą nową stratą dotknęła?

Dąbrowski nazwyczaiony nie drżeć na widok smierci, ukazał całą swoię przytomność w chwili dla każdego stanówczey, a pożegnawszy żonę, dzieci i przyiacioł, nie strwożony wyzionął ducha swoiego dnia 6 czerwca roku 1818 w Winogorze, gdzie stosownie do woli iego pochowany iest w mundurze tym, w którym walczył na ziemi Włoskiey za byt oyczyzny (2). Mąż ten znamienity łączył z odwagą, naygruntownieyszą znaiomość sztuki woienney (3),

(2) Kazał przytém włożyć w swą trumnę dwa pałasze, ieden honorowy w roku 1794, a drugi ten, który mu służył na wszystkich wyprawach włoskich, oraz trzy kule wydobyte z ciała iego.

(3) Dąbrowski posiadał potrzebne stanowi iego nauki, które mu wstęp do towarzystwa Król: przyiaciół nauk zjednały; umiéraiąc zapisał on zgromadzeniu temu własne rękopisma i ważne zbiory. Między wielu narodowemi zabytkami, chorągiew Mahometa zawieszoną przez Sobieskiego w Lorecie, którą mu był podarował naczelny wodz woysk francuzkich, chcąc przez to nagrodzić poświęcenie się Polaków walczących nad Tybrem.

która mu nie pośledne mieysce pomiędzy ienerałami wieku tego zjednała. W nagrodę zasług otrzymał w roku 1794 pierścień i szablę, w poźnieyszych zaś komandorski krzyż polski, korony żelazney i legii honorowey, oraz orderu orła białego: do nayszlachetnieyszych iednak ozdob, policzyć należy te ran siedm, które odniosł w sprawie oyczyzny.

ANTIDIABOLICUM
CZYLI
KAKAREKU
przez A. K.

Długi czas minął, przed stworzeniem człeka,
Nim chaosowe umilkły wzburzenia;
Nim stwórcy światów naymędrsza opieka
Wzbudziła wdzięczne różnych ptasząt pienia;
Nim stworzył naszych naypiérwszych rodziców,
I w pięknym raiu rzekł do nich te słowa:
„Was ia tey ziemi chcę mieć za dziedziców;
Szczęśliwość — życia waszego osnowa.“
    Same przybytki przedwieczney Istoty
    Jaśniały blaskiem wielkiego iey tronu;
    Nie były ieszcze na ziemi kłopoty,
    Ani żył człowiek z własney pracy plonu.
    Samych aniołów rozliczne szeregi
    Tron niedostępny wszystkim otaczały;
    Tysiącznych światów wskazuiąc obiegi
    Głosiły wielkość Przedwiecznego chwały.

Niestety! próżne tey wielkości wzory,
Gdy zły kierunek bierze wolność woli:
Tylu darami ozdobione twory,
Teyże kolei doznały powoli;
Pychą nadęte, chcąc się zrównać z Bogiem;
Który ie stworzył ku swey świętey chwale,
Cześć iemu winną rzuciły odłogiem,
Bunt przeciw niemu podniosły zuchwale.
„Niewdzięczne duchy! do czegoż zmierzacie?“
Rzekł Pan Naywższy i cisnął pioruny.
„Bądźcie przeklęte! o to piekło macie:
Tam sobie w ogniu szukaycie fortuny.“
Rzekł i na ostre w głębi piekła ćwieki
Z gmachów wspaniałych strącił ie na wieki.
Odtąd piekielna trucizna ie trawi,
Zaboycze pary każdy z nich wyziewa:
Człek iest ich celem! któż, proszę, wyiawi
Złe, które djabeł po ziemi rozsiewa?
Tysiączne figle, tysiączne manowce,
Któremi zcicha do ludzi się skrada?
Pędzi przed sobą iako błędne owce,
Porywa potym i do piekła wpada.
Tam to na widok gości z tego świata
Radośna tłuszcza uderza w cymbały:
Z kąta do kąta Asmodeusz lata,
Potnieie, niedba na straszne upały.
Skacze też z nimi i djabeł kulawy;
Wszyscy się cieszą z pomyślney wyprawy.
Któż ich wyliczy klassy i imiona,
I różne znaki podług ich zasługi?

Jeden z ogonem, drugi bez ogona;
U tego krótki, a u tego długi.
Jednym padalce uwieńczaią skronie,
Drugim gadziny, żaby, węże, żmije;
Temu krokodyl siedzi na ogonie,
Ow pięćset smoków żywcem w brzuchu kryie.
Ten z arszeniku tabakę zażywa,
Ow zgniłe raki do lulki nakłada,
Tamten w żelazie roztopioném pływa,
Ten piie smołę, śpiéwa, skacze, siada.
Ci utrzymuią reiestr ludzkich grzechów,
A tamci ważą grzechy na cętnary,
Ci się rzucaią do kowalskich miechów
Zaięci pracą narzędzi do kary.
Na takie gody chcąc mieć djabeł ludzi,
Podchodzi w nocy do człeka, i ślini
Spiącemu ucho, szepce, lecz nie budzi;
A człek nazaiutrz, co chciał djabeł, czyni.
Pędem błyskawic ziemię tę przebiega,
Napada ludzi bez różnicy stanów,
Nie masz nad niego strasznieyszego szpiega,
Exekutywus i tęgi do planów.
Często w postaci wykapaney żyda;
Czasem na siebie kształt cygana bierze:
A w czasie bosin, kiedy głos swóy wyda,
Zda się że pękły bomby i moździerze;
Zda się że runie cała synagoga
Na ryk okropny piekielnego wroga.
Wówczas się kurczą żydzi przerażeni,
Grzbiet ich okrywa śmiérteina koszula,

Djabeł tymczasem wszystkie głowy ceni,
W końcu z nich iednę do siebie przytula.
Chwyta za gardło, za peysy, za brodę:
Zydzi nazaiutrz poznaią swą szkodę.
Często po bagnach daie wielkie susy,
I po mogiłach czasami też skacze:
Ubior podówczas iego bywa kusy,
Czasem się śmieie, czasem rzewnie płacze.
Strzelcom wykręca śrot i skałkę skrada,
W las, w bagna, w rowy podróżnych sprowadza,
W nocy na konia, by go męczyć, wsiada;
Wszędzie się wścibi, i wszędzie przeszkadza.
Wielką gra rolą na każdym jarmarku,
Szczególniey iednak upodobał *Szaty*:
Tam nie iednemu siada on na karku,
Tam nie iednego naraża na straty.
Tam dzielność iego w cudowney postaci!
Lecz za to djabęł *targowe* tam płaci.
Maiąc przywiley na robienie szkody
W cudzey kieszeni, piekielną swą wędą:
Z przemysłu tego wielkie ma dochody,
Wszyscy złodzieie pod iego komendą.
Lecz rzućmy grubą na ten punkt zasłonę....!
Radźmy się raczey przezorney natury,
Szukaymy środków na człeka obronę,
Gdy go zaskoczą czarnych djabłów chmury,
Wszak są szkodliwe i pomocne zioła,
Mamy na szczurów; łasice i koty,
Mnieysza też siła często większą zdoła:
Czyż nie ma środka i na djabła psoty?

O ty domowy człeka przyiacielu,
Skłoń na me rymy łaskawego ucha!
Ciebie natura wybrała wśród wielu,
Mowiąc: niech głos twóy trwoży złego ducha.
Ty iesteś stworzon do wielkiego celu,
Twoiego głosu djabeł z trwogą słucha.
Ty wzbudzasz w ludziach wdzięczności uczucie,
Ciebie pozdrawiam, wspaniały kogucie!
Ledwo wesołe twe usłyszy pianie,
Wnet zły duch figlów swoich się wyrzeka;
Co tchu umyka w piekielne otchłanie,
Nie prawi nowin, choć przybył zdaleka;
Tu go kolledzy proszą na śniadanie,
On, za odpowiedź, od wszystkich ucieka.
Do naygłębszego ukrywa się lochu,
Strwożony bardziey, niźli żyd od prochu.
Kiedy Bóg stworzył piérwszego człowieka,
Daiąc dla niego żonę w piękney Ewie,
Niestety! kogut był wówczas zdaleka,
Gdy się iey djabeł ukazał przy drzewie.
Zapiał on wprawdzie, ale iuż po czasie!
Połknęła iabłko oszukana Ewa;
Choć zniknął djabeł, lecz ona źle ma się,
Łzami gorzkiemi twarz swoię zalewa.
Kiedy Piotr zaprzał, że nie zna Chrystusa,
Zaraz kur zapiał; Piotr poznał że grzeszy:
Dwakroć go ieszcze napada pokusa,
Dwakroć kur ieszcze na ratunek śpieszy.
Pokonał przecię, lecz za trzecim cięciem;
Bo nie tak łatwo z djabelskim xiążęciem.

Jak kiedy strasznym lew sroży się rykiem,
Wszystkie zwiérzęta kryią się gdzie mogą,
Wszystko przed takim zmyka przeciwnikiem;
Tak głos koguta razi djabłow trwogą.
W bezdenną przepaść gdzie Belzebub zgrzyta,
Na głos koguta djabel rwie z kopyta. —

Razu jednego — (żyią i świadkowie)
W mieście *Kieydanach* było to w iesieni,
Uroił djabeł żarcik w swoiey głowie:
Bo się on z ludzi żartować nie leni.
Zyd *Szmerko* krawiec, (masz go ieszcze w życiu),
Sam to potwierdzi, że tak iest w istocie;
Poczciwy żydek w całém swém pożyciu,
Ale że żydek, uległ djabła psocie.
Noc była ciemna, powszechne milczenie,
Błoto po uszy, a iama przy iamie;
Szedł drogą *Szmerko*, nucąc zwykłe pienie,
Tym czasem djabeł chwyta go za ramie.
Chwyta i ciągnie, nie mówiąc ni słowa,
Prowadzi iego to w lewo, to w prawo,
Zydowi z strachu co niepęknie głowa;
Lecz drogę z djabłem odprawuie żwawo.
Potnieie *Szmerko*, ale zimne poty!
Z błota do błota nagły marsz odbywa;
Djabeł w podróży nie traci ochoty,
I po hebraysku czasem coś zarywa.

Szczęściem kur zapiał: — wnet do piekła wnogi,
Przez morza, góry, państw różnych granice,
A *Szmerkę* na swe pochwyciwszy rogi,
Wrzucił z łoskotem do bliskiey piwnice.

Długo pamiętał żydek ten *ceretamen*,
Gdyby nie doktor, byłby iemu *Amen*.
Wszystko na świecie ma swoje prawidła,
Cel jest każdemu jestestwu wskazany;
Djabeł na iutro w nocy stawi sidła,
Lecz kogut często niszczy iego plany.
Stąd też tak często kogut w nocy pieie,
Nadto skrzydłami wiele rzuca trwogi,
Tak nikną djabła zabóycze nadzieje;
Co tchu ucieka nie pytaiąc drogi.
Niech więc koguta, ma każdy przy sobie,
Czy to w młodości, czy w zgrzybiałym wieku,
Czy w zdrowiu czerstwém, tém bardziey w chorobie,
Miło mu będzie słyszeć: *KAKAREKU*.

O PIĘKNOŚCI I WDZIĘKACH.

Wyiątek z dzieła o malarstwie przez P. Armand.

PREKŁADAŁ
JÓZEF BYCHOWIEC
b. Kapitan W. Pol.

P. Armand, proszony od miłośników sztuk nadobnych o krótki wyiątek szczegółow potrzebnych do założenia gruntowney i porządney szkoły malarstwa, napisał w tym zamiarze małe klassyczne dzié-

ło, pod tytułem: uwagi nad sztuką malowania, uważaną iako malarstwo bohatyrskie (*).

Maiąc iuż szkołę malarstwa w Uniwersytecie wileńskim, pożytecznie byłoby dla nauczyciela, dla uczniow i miłośnikow mieć to dziéło w ięzyku narodowym. Woła o to oyczysta literatura. Na próbkę widoków i stylu autora, kładnę tu przekład rozdziału IV. o pięknośći i wdziękach pod względem sztuk nadobnych.

Wdzięki bywaią niekiedy w naturze bez pomocy piękności, i wtedy skutkiem są poruszeń, których rozmaitości nie zdoła malarstwo wyobrazić. Malarza portretów, uiętego ich powabami, omamiaią niekiedy te wdzięki z ruchu wynikaiące, dostrzegane w żywym wizerunku: żali się on na sztukę, dozwalaiącą mu tylko wyboru postawy. Jednakże, stanowi nakoniec wziąć się do dzieła; imaginacya złudzona wystawia mu *piękność idealną* (*) w naśladowaniu niewolniczém tego, co oczy iego czaruie; lecz wkrótce postrzega, iż sama natura ma przywiley udzielać wdzięków bez

---

(*) Reflexions sur l'art de la peinture, considérée comme peinture héroïque.

(**) Wyrażenie niewłaściwe, chociaż powszechnie przyięte; bo nic nie ma *idealnego* w składzie całości, złożoney z piękności przyrodzonych.

pomocy piękności. Wyrzeka się swego błędu, poświęcaiąc piękności idealney wady, wskazane mu od natury: zaprzysięga hołd niezmiennym prawom piękności; prawom, które w zapale naukowym, poznał z rozważania powabów w posągach greckich. Kiedy od tych postaci niebiańskich zwraca swe oczy na ziemię, widzi tylko ślady piękności, a wdzięki, towarzyszące tylko instynktowi dziecińştwa: atoli oczy iego ze skarbami Grecyi spoufalone, snadnie na tym spiekłym gruncie żniwo obfite spostrzegaią. Umie on zedrżeć z natury powłokę iey chropawą, i ukryte, aż pod maską zalotnych wybiegow, wdzięki pierwiastkowe z radością ogląda. A tak natura, pozbawiona w oczach iego wszelkiey dzikości, staie się dlań kopalnią niewyczerpaną. Może iey dostatkami dzieła swe zbogacać, oddzielaiąc zwodnicze błyskotki od drogiego kruszcu; wartość iego trwała przezwycięża czas i przesądy.

Piękność, co do sztuk, okazuie się tylko w całości powabney harmonicznych proporcyy, które, samo uczucie odkryło ludziom za pomocą długiego i pilnego wyszukiwania. Jedynym dowodem iey bytu, iest czucie przyiemne wzroku przez nią wzbudzone: o początku zaś iey i kresie ostatecznym, żadnego dokładnego wyobrażenia mieć nie możemy. Doświadczenie wieków nas uczy, iż dotąd zależy ona od

proporcyy, przez Grekow nam zostawionych; bo skoro się te odmienią, piękność znika natychmiast.

Współcześni *Kalimaka* nie mogliby bez zuchwalstwa utrzymywać, iż porządek iego koryncki utrzyma się aż do naszych czasow, iako fenix w budownictwie. Lecz dzisiay, po tysiącznych nieużytecznych usiłowaniach do wynalezienia czegoś lepszego, zgodziliby się z nami, że iest naypięknieyszy.

Z tegoż względu posiadaią piękność nieliczne posągi klassyczne, po Grekach nam pozostałe. Wystawione w nich różnice wieku i płci, pokonały aż dotąd wszelkie odmiany, iakie w proporcye ich wyborne wprowadzić chciano. Przeto, ze wszystkich znanych, są iedynemi głównemi zasadami piękności.

Główne proporcye *Wenery medyceyskiey* mogłyby za wzór służyć *Heleny* powracaiącey do Sparty, albo *Penelopy* poznaiącey *Ulissesa*. Ale iako śmiértelnym, czas przydał wdzięki do delikatności kształtow ich pierwiastkowych; drzewo osypane owocem zachowuie te same proporcye, iak gdy iest okryte kwiatem, lecz oku wystawia widok odmienny; zdaie się, że *Wenus wiosenna* (*) w formach swych wzra-

(*) Venus Primtaniére.

staiących całą świetność wieku pięknego wyobraża.

Wszyscy sławni rzeźbiarze używali tych proporcyi do ozdoby postaci niewiast, a starożytna rodzina *Nioby* iest dobitnym przykładem wdzięków, iakich im proporcye te udzielaią. To znamienite dziéło rzeźby, wystawia nam rozmaite wzory naypięknieyszey natury śmiértelney; każda w niem postać zachowuie w proporcyach, wskazanych w Wenerze, formy wiekowi iey przyzwoite. Przez skromną prawość młodych xiężniczek, łagodzi się tam powabnie przestrach, grożący im niebezpieczeństwem; naymłodsza wydaie się iawnie z uczuciami natury, szukaiąc schronienia u kolan drżących nieszczęsney matki, którą nieubłagana *Dyana* na ostatnią dla się ofiarę zachowuie. Strapiona ta matka, zdaie się całe brzemie zemsty dzwigać na sobie! Dusza wspaniała nadaie jey postawę dumną; wzywaiąc nawet bogów, na nich się użala; głowa jey wyraża rozpacz śmiértelną, a przez sztukę nam nieznaną, celuiącey piękności nie zmienia to bynaymniey.

Co za przykłady dla artystow! Przez iakież uczone czarodzieystwo mogli Grecy, nierażąc wzroku, natchnąć przestrachem? Jakże ci, którzy tę głowę sławną za wytworny owoc chwili uniesienia poczytuią, mało znaią drogę porządną do udoskonalenia sztuki prowadzącą! I dla czegoż chcą

oni zbogacać traf zasługą, przynależną tylko nauce głębokiey? Mogliżby nie wiedzieć, iż za iey tylko pomocą, można uniesienie swe wyobrazić?

Mniemanie to hańbiące, byłoby znośnieysze, gdyby Grecy zostawili nam tylko, ten ieden cud wspaniałey wyrazistości. Mogłoż proste uniesienie ukształcić głowę znaną pod imieniem *Alexandra umiéraiącego*, ozdobę galeryi florenckiey? zapał, wyrażaiący z tak mocnym charakterem, zgon bahatyra w cierpieniach naybolesnieyszych, zachowuiąc naywiększą piękność, wznieca się zaiste w duszy mistrza ulubionego od natury; lecz przez głęboką tylko naukę mógł bydź zdolnym do takiego usiłowania.

Meduza w pałacu *Rondanini*, w Rzymie, wystawia nam obraz bardziey przerażaiący przeklęstwa bogów, niż liche wykrzywienia, nadane jey od teraźnieyszych. Zachwycaiąca piękność form tey głowy, przypominaiąc zamach Neptuna, od gniewu Minerwy odbija straszliwie; pewna wesołość obłąkana i dzika okazuie pomieszanie zmysłow, a wzrok sprośny i okrutny zdaie się przelewać w widzow iad wężów, okropnie głowę tę zdobiących. Ileż wiadomości trzeba było zgromadzić dla połączenia z pięknością tylu wrażeń straszliwych, dla przymuszenia piękności do ich wyobrażania!

Nie dziwuymy się więc, że artyści, umieiąc tak zarządzać pięknością, potrafili *Apollina belwederskiego* ukształcić. Jego formy nie maią w sobie nic ziemnego, a kształtność ich przedziwna, przystoi tylko młodym bohatyrom, kiedy śmiérć chwalebna i zbyt wczesna na ubóztwienie ich zasłużyła. W chwili tak uroczystey można ich postać z tego oczyścić, co miała w sobie śmiértelnego.

Sławny *tułow belwederski* ukończony w tym stylu wysokim, owszem nadludzkim, ieśli tak mówić można. Zdaie się, iż chciano w nim wyobrazić *Herkulesa* ubóstwionego. Formy iego wielkie zagładzaią małe części, iako i rzeki krwi płynącey przez górzyste muszkuły śmiértelnego *Herkulesa farnezeyskiego*. Rzeki te utworzyły w nim łożysko miedziane, zbiór sił zdolnych do dzwigania niebios. Dzielna sztuka Grekow pokazuie nam ieszcze w tym posągu cudowną odbitność naywiększey siły z naywiększą ruchawością połączoney.

Niech się wystrzegaią artyści ślepego zapału pewnych miłośników starożytności, którzy, pobudzani bardziey namiętnością niż czułością, wszystko co nosi piętno czasu, obarczaią erudycyą trudzącą i systematyczną. Wstąpiwszy na tor piękności, powinni umieć uczniowie obcinać rośliny pasorzytne, mogące skrywać przed nimi piękne Grecyi owoce, a to, żeby umieć

rozeznać w niezmiernym odmęcie pomnikow starożytnych, powabne piętna sławnego wieku Apellesa. Znaydą tu z uniesieniem kres swych żądz i usiłowań. Chciwym w postrzeganiu tych wspaniałych zabytków, ułamek iakiey płaskorzeźby, iakiego naczynia, kamienia, odkrywa taiemnice, prowadzące do wdziękow: te, pozbywaią się niekiedy więzów sztuki, lecz tym zręczniey łudzaią.

Mistrze Grecyi, natchnieni uczuciem wyborném, tym płodem długiey i głębokiey nauki, umieli wyobrażać piękność w świetnych pomnikach, przez ich ręce sztukom wzniesionych. Ludy dawne, omamione ich blaskiem, poczytywały to za dar bogów, co sama sztuka zdziałać może. Stawiano ołtarze przyozdobioney tak naturze, i ręką świętokradzką znieważano kadzidło, oddaiąc cześć temu, nad czém się tylko zdumiewać należało.

Dzieła Grecyi przeszły aż do nas. Nie zniszczył czas łancucha, który wiek nasz z wiekiem Apellesa połączyć może. Jesteśmy świadkami oczywistymi niebezpieczeństwa rodziny *Nioby*. Umieią wdzięki, przenikaiąc nas razami rodzinie tey grożącemi, rany złagodzić. A kiedy mieszaią w oczach naszych ryk przenikliwy starego *Laokona* z przeraźliwym krzykiem nieszczęsnych iego synów, okrywaią swym pasem, coby mogło wzrok obrażać w widoku

tak żałosnym. Slady Grecyi wskazuią nam wszędzie, iż berło sztuk w ręku tylko wdzięków potężném, bydź zdoła.

Natchnąwszy mową bogów nieśmiértelnego opiewacza dziéł *Achillesa*, wdzięki udzieliły się artystom przez naukę bardziey ieszcze zmysłową, daiąc im postrzegać w naturze zubożoney, kształty godne Olimpu. Córa ulubiona sztuki, *Wenus*, pod tarczą wdzięków, nie lęka się iuż pokazać nagą. Uszlachetniona natura to tylko wzrokowi okazuie, co wznosić duszę powinno. Uwaga ostrzegaiąca artystow, iż moc, iaką wywiéra na nas piękność w towarzystwie przystoyności, iest naypewnieyszym, owszem iedynym środkiem do opanowania uczuć naszych.

Zdaie się, że *Bernę* (*Bernin*) zapomniał o tém prawidle w wystawionym przezeń *Apollinie*, który depce nogą cyniczną, brzegi kwieciste *Peneasza*, zwracaiącego bieg wod swoich dla uniknienia drzewa laurowego, ostatkow żałobnych i opłakanych zelżoney iego córki. Mógłby znaleśdź *Bernę* w Owidyuszu nawet tysiąc postaci godnieyszych sztuki. Rysunek stylu wysokiego mógłby wyobrażenia iego rozprzestrzenić; lecz kształty przyięte bez wyboru delikatnego, przywiązuiąc do ziemi, odwróciły wzrok iego od wielkiego wzoru *Herkulesa farnezeyskiego*, od giętkiey kształtności zapaśników florenckich, od delikatney

dobitności zapaśnika w pałacu *Borghese*.

Mniemam, że malarstwo bohatyrskie zwiędło w oczach naszych przez tchnienie zlodowaciałe teraznieyszych naszych *Pytonisek*; te, zwodniczemi swemi wybiegi podkopuią księgę ustaw Parnasu, aby dziwactwa swe ogłaszać za wyroki. Rozgniewany Apollo odmawia swego światła podłym pochlébcom tych płochych *Dyktatorek*. Zachowuie on promienie swe ożywiaiące artystom, którzy mu cześć oddaią, oczyszczoną przed sądem greckich posągow. Posągi te zdaią się ku niemu wdzięcznie uśmiéchać z uprzedzenia barbarzyńskiego, ktoreby się chciało od wyrokow ich uczonych uwolnić. Przywiązani do form starożytnych, zawrzyymy uszy na śpiéw niebezpieczny tych dumnych *Syren*; głos ich dla tego tylko uiarzmia uczucie, aby ie zniszczyć całkowicie.

Wdzięki w sztukach, iako i w naturze, zależą tylko na poruszeniach nayprostszych, maiących bezpośredni związek ze swemi przyczynami. W kobiétach widzieć się daią wspaniałe dary od wdziękow im udzielane, gdy mniemaią, iż na nie nikt nie patrzy. Lecz za naymnieyszém domniemaniem, że są przedmiotem uwagi, nikną wdzięki przez poruszenia wyszukane, przesadzone i wymuszone tak rychło, iak po ocknieniu się znika sen piękny.

Gdyby był kray taki, gdzieby się ko-

biéty przekonały, iż obyczaie popędliwe, rubaszne i śmiałe, są prawdziwemi wielkości przymiotami, oświadczyłbym, że maią zaszczyt zemścić się zupełnie za płeć swoię, którey od dawna chęć zbyt wygórowaną podobania się, zarzucaią. Atoli kray tak oschły, przestraszałby artystow; uciekaliby z ziemi niewdzięczney, którey twarda żyżność wydawałaby tylko cierń nieużyteczny. A w wielkich miastach znaydąż oni przedmioty powabnieysze? I tu ieszcze nie mogą się zgodzić wdzięki z tą dumą teatralną, nieoddzielną od talentow, urzędow i darow szczęścia. Duma ta wydaie się śmiészną w niższych klassach ludu, gdzie wszyscy, aż do naymnieyszych, zaymuią się troskliwie ukrywaniem znakow czcigodnych, mogących okazać ich pracowitość. Ten iednostayny ton popisu z dumą niezgrabną, nietak iest widoczny po wsiach i małych miasteczkach. Artyści postrzegaią tu poruszenia prostsze i ciała czerstwieysze. Natura mniey krępowana, więcey tu wdzięków okazuie; widać tu starców zbielonych wiekiem, okrytych tą wesołą rumianością, okrasą przeszłey młodości: słodka i pochlébna nagroda życia trzezwego i umiarkowanego! Cicha ich spokoyność odbija powabnie od żartkiey czynności synow; tych ramiona krzepkie, opalone od słońca, zdaią się ztąd nowey siły nabiérać. Pracowity robotnik w ubiorze, maiącym w sobie cóś malarskiego

i zgodnym z iego trudami, przypomina niewinny obraz prostoty starodawney; ci śmiali mularze, okryci potem i kurzem, wyobraią oczom naszym świętokradzkie usiłowania zuchwałych synow *Tytana* straszliwego; ci znowu z ciałem nachylonêm i z kolanami drżącemi padaią prawie pod brzemieniem ich ciemiężącêm; sąto iakby *Sizyfy*; ci kowale wpół nadzy, z odróżniaiącą ich cerą koloru żelaznego, zdaią się bydź pod rozkazami Wulkana; pokorny żebrak, wyciągaiąc rękę bez podłości, przywodzi na pamięć cierpliwego syna *Laerta*, w powrocie do Itaki,

Skończmy wyliczanie stosunkow, które, nieieden z innych miar rozsądny, lecz nieświadomy taiemnic sztuki, mógłby nazwać dziwactwami. Ci, którym Muzy sprzyiaią, nie potrzebuią mey nauki, żeby wiedzieć, iż sama niewinna i prosta natura, dostarcza materyałów, ieniusz zasilaiących. Podobnie, iak biegli rękodzielnicy, którzy materye naypospolitsze na przedmioty zbytku przerabiaią, wielcy malarze wybierali w naturze materyą pierwiastkową, nieszpecąc iey prostego charakteru. Wsparci wynalazkami Grecyi, umieią oni rozpoznać piękności malarskie, zatarte w formach *nieprzyiemnych*, nas otaczaiących.

Doskonały cieśla okrętowy, potrafi łacno w ciemnym nieładzie lasu, rozeznać drzewo zdatne do iego robot; oczy iego

wyćwiczone, przenikaią korę chropowatą, i formy przydatne odkryć umieią.

Wszystkie wonie są darami ziemi, lecz działania sztuki wyciągaiąc z nich drogie płyny, wpływ ich pomnażaią stokrotnie. Otoż, czego malarstwo bohatyrskie wymaga od sztuki: niech ona czerpa wszystko z natury, ale niechay wdzięki i piękność stokrotnie się przez wybor iey mnożą, skupiaiąc w iednym przedmiocie blask cały, iaki natura iskrami tylko wskazuie.

DO JULII.

przez PLACYDĘ POTANSKĘ.

Juluniu! ten kwiat, te wdzięki,
Któremi róża jaśnieie,
Dziś biorą świetność z twey ręki,
Jutro to wszystko zwiędnieie.

Dzień nam maluie wesele,
W nocy mrok czarny osiędzie,
Słowik dziś nuci swe trele,
Jutro w nim głosu nie będzie.

Xiężyc przyświéca niewłaśnie,
Tło gwiazd zasępiają chmury,
Słońce jaśnieie i gaśnie,
Walą się zamki i mury.

Wszystko nam smutny zgon kryśli,
Nic w świecie nie jest stateczne,
Julunia o tém nie myśli,
Juluniu! dni twe sąż wieczne?

MODY PARYZKIE.

Na spacierach widzieć się daie, wiele chusteczek z czarnych korunek, niektóre białe korunkowe, inne muślinowe klarowne, bogato haftowane.

Przodek czyli cień kapeluszów gazowych, zawsze zlekka iest załamany pośrodku; więcey zaś używa się szarfy przez wierzch kapelusza, niżeli z pod spodu.

Niektóre modniarki, oszywaią kapelusze krepowe liliowe, plecionkami z żółtey słomy.

Szarfy spuszczone są więcey długo niż krótko. Niewidać już więcey szarf wiązanych na boku.

Niektóre parasoliki, maią na tym końcu gdzie się ręką trzyma, iak T. z kości słoniowey.

Już od końcu Augusta, damy poczęły kupować merynosy na suknie. Materyie któreśmy widzieli w wielu magazynach, są koloru bronzowego, inne dymowego *fumée*, *ventre de lievre*, *graine de réséda*, *roseau*, *emma*. Kolor *emma*, iest ten sam

co i *Karolina*, tylko że nieco wpada w czerwonawy.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 9.

Fig. 1. — *Kapelusz z batystu syrowego. Suknia perkalowa, garnierowana muślinem. Chusteczka muślinowa, z podobném garnierowaniem.*

Fig. 2. — *Kapelusz słomiany bronzowy. Chustka iedwabna. Surdut we dwa rzędy guzików; kołnierz w podobnym kolorze. Kamyzelka pikowa. Spodnie długie w paseczki.*

DONIESIENIE.

Redakcya *Tygodnika Wileńskiego*, poczytuie sobie za obowiązek, uwiadomić ninieyszego pisma Prenumeratorów, iż z przyczyny niedowozu papiéru z Moskwy, nastąpiła przerwa w wydaniu trzech numerów w oznaczonym terminie — Odtąd zaś będzie wydawane iak nayakuratniey.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca września roku 1821.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.